1847. Nr 8. d. 10 Marca. ROK 6.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

OGNIWA FORMACYI KREDY

czyli

OPOKI WYŻYNY KRAKOWSKIEJ.

(Dokończenie.)

III. **Opoka zwyczajna.** Najznakomiciéj rozwinęło się to ogniwo, począwszy od Iwanowic i Sciborzyc ciągnie się bez przerwy na północ i wschód aż do ujścia Nidy do Wisły, wszędzie okrywając spodnie ogniwa. Jest to wapień marglowy, z przeważającą wapienną mieszaniną, prawie jednostajny, czasem bywa nierównym, pospolicie przechodzi w kredę pozbywając się części iłowych; zwyczajnie ma biały kolor; od małéj ilości wodanu żelaza farbuje się żółtawo; niektóre pokłady są plamieniaste—na czarnawo-szarym tle pokazują się białe plamy. Obcych domieszanych minerałów, oprócz bardzo rzadkiego siarczyka żelaza nie zawiera; drobne ziarna tego minerału pospolicie zmieniają się w wodan żelaza. Opoka ma bardzo wydatne oddziały warstwom odpowiadające; warstwy bywają do 2 stóp grube; cza-

sem cieńczeją i wtedy skała ta zostaje łupkowa. Często się wydarza pomiędzy pokładem grubszych warstw liczne cieńsze. Prócz tego głównego oddziału, inne nierównie mniej są wydatne. Opoka nie tworzy skał sterczących, albowiem za nadto wpływają na nią działania atmosfery; zwyczajnie rozpada się w drobne ułamki i okrywa niemi ściany; tylko w głębokich parowach białe ściany z dołu pokazują się. Opoka wystawiona na działanie powietrza nie rozpada się w proch i dla tego nie może służyć do marglowania roli: gdzie onę glina nie okrywa daje początek rędzinom, zsychającym się nader mocno. W grubsze warstwy łupiąca się opoka służy za materyał do budowy domów, nie w wielkiéj jednakże wartości; na działanie bowiem powietrza wystawiona łupie się i rozpada nieprzestannie; w budynkach potynkowanych zachowuje się dobrze; mury z niéj stawiane są zwyczajnie wilgotne. Grubości tego pokładu nie znamy dotąd dokładnie, nie masz albowiem przecięć, gdzieby był zupełnie odsłonionym; w okolicy wiosek Pełczysko, Góry, Czarkowy parowy są bardzo głębokie (w górze Olbrych pod Pełczyskami jest parów, gdzie opoka prawie 150 stóp głęboko jest przerwaną) a nigdzie nie widać spodniego ogniwa. Pod Iwanowicami, Grzegorzowicami, Wysocicami nierównie cieńsze tworzy pokłady; tam okrywa średnie ogniwo, czyli opokę z krzemieniem. Skamieniałości tego ogniwa nie są tak dokładnie poznane, jak dwóch poprzednich; miejscami nader licznie występują, jako to: pod Jędrzejowem. Powszechnie skorupy Acefalów i Trachelipodów poginęły, tylko ich odciski, często nader wyraźne przechowały się. Następujące gatunki oznaczyłem:

1. *Scyphia* n. sp. kształt ma płaskiego, okrągłego wazonu na grubym korzeniu osadzonego, zewnątrz prążkowany, w nieoznaczonych miejscach większe brodawki; wewnątrz pomarszczony, wraz z mniejszemi brodawkami. Jędrzejów.
2. *Ananchites ovatus*, Lamark, Czarkowy, Pełczyska.
3. *Galerites albo galerus*, Lam. Czarkowy.
4. *Terebratula carnea*, Parów Okrężlica przy Iwanowicach.
5. *Nucula striatula*? Roemer, Tab. VIII, fig. 26. Iwanowice.
6. *Inoceramus Crispii*, Goldfuss, Tab. 102, fig. 4. Pełczyska.
7. *Avicula*, n. sp. Okrężlica przy Iwanowicach.
8. *Corbula*. Wysocice.

9. *Natica Matheroniana?* d'Orbigny, Paleontologie française, crétacé, T. II. Tab. 175, fig. 5-6. Znalezione okazy mają wiele podobieństwa do tego gatunku znajdującego się w kredzie chlorytowéj pod Gignac w depart. Bouches du Rhone. Obichów.

10. *Hamites simplex*, d'Orbigny, Paleontologie française, Terrains crétacés, Tab. 134, fig. 12-14, pięknie zachowany, mający podobieństwo do rurki spółkującéj, mającéj obadwa ramiona tejże saméj długości. Bardzo rzadko. Parów Okrężlica przy Iwanowicach.

11. *Ammonites peramplus?* Mantell, Żarnowiec.

12. *Turrilites Scheuzerianus*, Bosc, d'Orb., Paleontologie française, crétacé, Tab. 146, fig. 3-4. Parów Okrężlica przy Iwanowicach, rzadko.

13. *Belemnites mucronatus*, rzadko. Jędrzejów.

14. *Dentalium?* podłużnie prążkowane. Okrężlica przy Iwanowicach.

Chociaż wymienione skamieniałości nie rozstrzygają jakie istotne ma położenie w układzie pokładów formacyi krédy ogniwo opoki, albowiem nie zawiera w sobie właściwych gatunków, tylko spólne wierzchnim i spodnim ogniwom, jako to: *Ananchites ovatus*, *Terebratuta carnea*, *Bel. mucronatus.* Fizognomija jednakże skały i następstwo pokładów dowodzi, że zwyczajna opoka osadziła się pod białą kredą; skamieniałości zaś ogniwa poprzedniego czyli opoki z szarym krzemieniem, zupełnie odpowiadają ogniwu zwanemu przez Reussa Plaenerkalk, a ten odpowiada angielskiemu *Grey chalkmarl* i w części ogniwu *Lower chalk without flints.* Z tego przeto wynika wszelkie prawdopodobieństwo, że opoka z krzemieniem jest spodnią, a zwyczajna opoka wierzchnią częścią ogniwa Reussa Placnerkalk. Nie masz nawet pewności czyli opoka z krzemieniem znaczniejszą ma rozciągłość, poznałem ją tylko w przestrzeni trzy mile szerokiéj i tyleż długiéj, a mianowicie w parowach Sciborzyc, Wysocic, Minogi, Przybysławic, Iwanowic, Damic, Michałowic, Rząski, Rudawy, Skotnik przy Tyńcu. We wschodniéj części wyżyny krakowskiéj panuje tylko zwyczajna opoka.

Właściwa kréda pokrywa według Puscha opokę—daléj na wschodzie w Lubelskiém i w Galicyi pod Oleskiem i Podhorcach. Nie będziemy się nad nią bliżéj zastanawiali, albowiem w obręb zakreślony nie wchodzi. Na właściwéj opoce spoczywa bezpośrednio gips pod Działoszycami, Skalmierzem, w Koniuszy, przy Proszowicach. Skała ta

ma wydatną budowę krystaliczną, składa się z wielkich kryształów zrosłych w dwojaki (cristeaux groupés), mających niekiedy stopę długości, koloru winnego; zlepionych mniejszemi kryształami, albo szarym jednostajnym gipsem, pospolicie z iłem pomieszanym. Oddziałów warstwom odpowiednich, ani innych jakichbądź nie można dostrzedz, tylko wielkie jamy znajdują się wewnątrz gipsów, pospolicie wodą wypełnione.

W jak najściślejszym stosunku z gipsem zostaje pokład siarki ródzimej w Czarkowach. Czyli istotnie gipsy te należą do formacyi kredowéj, jak to Pusch utrzymuje *); niewiadomo z pewnością ale nie ma na to żadnych dowodów, a co najszczególniejszą jest rzeczą, że nigdy gipsu pod kredą nie odkryto i dla tego zdaje się, że to osad późniejszy.

Tak wapień koralowy formacyi Jura, jako i różne ogniwa opoki, tudzież gips okrywa na całéj wyżynie znakomicie rozpostarta formacya gliny, za nadto mało w Polsce dotąd rozpoznawana, zawierająca skorupy ślimaków lądowych (Przybysławice, Sułkowice, Minoga) i kości wielkich zwierząt czworonożnych, a mianowicie Mammutów, nosorożców i t. d. Te reszty nie dwójznacznie dowodzą, że formacyą gliny osadziła się ze słodkiéj wody, a nie tworzyła się na dnie morza, jak wszystkie poprzednie służące jéj za podstawę. Glina pospolicie ma żółty kolor, wyjątkowo szary (Wysocice, Przybysławice); czasem ma domieszane ułamki wapienia Jura, opoki i krzemień z obydwóch formacyi pochodzący; niekiedy wapienie i opoka nagromadzają się w warstewkach 3 do 5 cali grubych: powszechnie bywa ich kilka równoodległych gliną przedzielonych. Miejscami dosyć obficie bywają rozrzucone kule wielkości orzecha włoskiego, czasem większe zawierające zwyczajnie w swym składzie stroncyanę (Mergelnüsse); często bywają spłaszczone z powierzchnią gładką, albolitéż podobnie składają się jakoby z kul pozlepianych. Większe kule powszechnie są próżne, a wewnątrz popękane. W wielu miejscach znajdowałem je znaczniéj nagromadzone: Minoga, Iwanowice, Sułkowice, Przybysławice, Tyniec.

Pokład gliny bardzo zmienioną ma grubość w jednéj nawet okolicy; dowodzi to, że już w czasie osadzania się onéj nierówności mu-

*) Geognotische Beschreibung von Polen T. II. str. 358—363.

siały istnieć. W niektórych miejscach pokład jéj ma 2 lub 3 stopy; pospolicie bywa od 10 do 20 stóp, a w niektórych parowach 60 stóp przenosi. Czyli jeszcze potężniéj osadziła się glina, niewiadomo. Żaden młodzy osad nie pokrywa ani gliny, ani pod nią osadzonych skał; pod Olkuszem leżą na wapieniu Jura lotne piaski, a pod Szczekocinami i w różnych punktach nad Wisłą spoczywają na opoce.

Uzupełniając niniejszy opis formacyi kredowéj czyli opoki, wymienię parowy jak w nich następstwo pokładów uważałem. Najwięcéj wyjaśnia wewnętrzny skład okolica Minogi, ponieważ tam wzniesienia są najznakomitsze.

1. *Parów zwany Kamieniec za Kowalem.* Przy Minodze następujące pokłady, poczynając od spodniego występują:

a) Wapień koralowy z poziomo ułożonemi warstwami; spodnia jego część składa się z grubych warstw jednostajnego wapienia; wierzchnia bardzo jest popękana, ciemno-szaro zafarbowana. Skamieniałości zawiera rzadko rozsiane, jako to: *Ter. biplicata*, *T. subsimilis*, *Apiocricites rosaceus*, *Cidarites coronatus*.

b) Margiel szary.

c) Margiel stwardniały.

d) Opoka z krzemieniem. Trzy te ogniwa formacyi krédowéj leżą poziomo.

e) Glina pokrywa tak opokę jak i wapień koralowy, gdzie go nie pokrywają ogniwa kredy.

2. *Parów Libawka przy Sułkowicach.* W rogu gdzie się krzyżują doliny Przybysławic i Sułkowic sterczy wapień koralowy, z poziomo ułożenemi warstwami, ale nie dochodzi do naszego parowu. W spodku onego jest opoka z szarym krzemieniem, na nim leży zwyczajna opoka nie oddziałająca się od spodniego ogniwa, glina stanowi wierzch.

3. *Parów Okrężlica pod Iwanowicami.* W spodku jest opoka ze szarym krzemieniem, przechodząca nieznacznie w zwyczajną opokę. W innym przyległym parowie z pośrodka białéj opoki wydziela się jasnoszara odmiana z białemi plamami. Wierzchem rozpościera się glina.

4. Zupełnie podobne przecięcie, jest nad Dłubnią w ogrodzie do Iwanowic należącym, jako i w parowach przyległéj wioski Poskwitów.

5. *Wielki parów Grzegorzewic.* Spodkiem leży opoka z krzemieniem, na nim zwyczajna opoka i glina. Zupełnie podobne przecięcia są w przyległych włoskach w Wysocicach i Sciborzycach.

We wschodniéj części wyżyny krakowskiéj występuje wszędzie opoka zwyczajna, i tak: pod Pełczyskami bardzo są głębokie parowy, do 150 stóp są przerwy w górze Olbrych sławnéj ze zamku starożytnego, w pobliskości którego znaleziono pieniążki z czasów piastowskich. Tutaj, jak pod Iwanowicami biała opoka zawiera pokłady jasno-szaréj plamiastéj odmiany.

Okazaliśmy, że ogniwa opoki wyżyny krakowskiéj w najdrobniejszych szczegółach odpowiadają saskim i czeskim, a tym samym francuskim i angielskim. Są to wierzchne części formacyi kredowéj, niższych do zielonego piaskowca (Greensand) należących i niebieskawych iłów Gault zwanych, brakuje w całéj Polsce. To co Pusch podaje za zielony piaskowiec jest nierównie dawniejszym osadem, należącym do formacyi Jura. *) Jest to skutek nieścisłości oznaczenia skamieniałości. Tylko na południe bardzo obszernie rozwinął się piaskowiec fukoidowy czyli karpacki, z którego się składają pierwsze grzbiety podgórza Karpat. O wieku téj skały nie mającéj żadnego petrograficznego podobieństwa do zielonego piaskowca, bardzo odmienne są zdania. Powszechnie uważają go za odpowiedni zielonemu piaskowcowi, dla dwóch skamieniałości: *Gryphea columba* w hrabstwie Trenczyńskim i *Pholadomya Esmarkii* na Spiżu znajdujących się; tudzież ogólnie rozsianych odcisków *Fucoides Targionii.* Pila **) uważa część piaskowców apennińskich za trzeciorzędowe; za tém zdaniem poszedł Bejrich, a nadto że spoczywa piaskowiec karpacki na *Dolomicie nummulitowym*, który uważa za trzeciorzędowy, piaskowce te bierze za trzeciorzędowe. Nie okazał jednakże Beyrich ani tożsamości gatunków Nummulitów tatrowych z trzeciorzędowemi, ani jakiegokolwiek podobieństwa skały tatrowéj z trzeciorzędowemi osadami. Dolomit wyraźnie ziarnisty, bierze za wapień. Że piaskowiec fukoidowy nie jest trzeciorzędowym osadem,

*) Geogn. Beschreib. v. Polen, T. II. str 237.

**) Sur la vrai position du Macigno en Italie et dans le midi de l'Europe. Comptes rendues, T. XX, str. 97.

dowodzi szereg skamieniałości w samymże piaskowcu niedawno przezemnie odkryty w Libiertowie i w Kossocicach. Znaczna ich liczba należy do pokładu zwanego przez francuskich geologów *Neocomien*, inne do formacyi Jura. Pomiędzy pierwszemi najpospolitsze są: *Belemnites bipartitus*, *dilatatus*, *orbignianus*, *pistilliformis*. Do drugich zaś: *Eugeniacrinites nutans*, *Pentacrinites basaltiformis*, *Terebratula concinna*, *substriata*, *Ammonites fimbriatus*, *Aptychus lamellosus*. Tażsama mieszanina skamieniałości z pokładu Neocomien z jurassowemi znajduje się w wapieniu ammonitowym tworzącym potężny pas u stóp północnych Tatrów, co zarazem dowodzi, że egzemplarze z piaskowca fukoidowego, chociaż niezupełnie dokładne zachowane, dobrze są zadeterminowane. Skamieniałości jurassowe zawarte w mowie będącym wapieniu, należą głównie do spodniego i średniego ogniwa téj formacyi, jako to: *Am. Murchisonae*, *Birchii*, *Conybeari*, *biplex*, *triplex*, *contractus*, *Vernoni*, *Aptychus lamellosus*, *laevis*, *Avicula inaequivalvis*, *Serpula spirolinites*, *capitata*. Z pokładem Neocomien spólne są: *Am. simplus*, *diphyllus*, *Morellianus*, *picturatus subfimbriatus*, *fascicularis*, *strangulatus*, *infundibulum*, *Scaphites Ivanii*, *Terebratula diphya*, *deltoidea*. Wreszcie znajdują się nowe gatunki co do ogólnego kształtu najwięcéj zbliżające się do właściwych pokładowi Neocomien, jako to: *Am. Andrzejowskii*, *Nerei*, *retroflexus*, *tatricus*, *ericinus*, *Plateri*, *acanticus*, *Terebratula Rogoznicensis*, *diphoros*, *sima*, *Staszycii*, *expansa*, *axine*, *planulata* i t. d. Pokład wapienia ammonitowego nieodpowiada zatém dotąd znanym ogniwom, ani formacyi Jura, ani kredy tak w cechach petrograficznych jako i paleontologicznych; tyle ma właściwości jemu wyłącznie przynależnych, że albo jest ogniwem pokładu Neocomien, albo osadem właściwego morza w czasie formacyi Jura strąconym. Gdyby do Neocomien należał czyli zajmował miejsce środkowe pomiędzy formacyą Jura a kredy, zdaje się, że gdziekolwiek ukazałby się ślad na wapieniu korallowym, albo pod opoką był widziany. Tymczasem wapienie korallowe od Tyńca aż za Podgórza rozciągające się, przegradza wązki pas trzeciorzędowéj formacyi, składający się ze szarych iłów i gipsu oddziela od piaskowców fukoidowych Kossocic, Libiertowa; niestykają się z tym piaskowiec, chociaż

na nim osadziła się opoka z prawego brzegu Wisły przy Skotnikach i na górze zwanéj Krzemionki przy Podgórzu. Są wprawdzie wapienie stykające się z piaskowcem fukoidowym, ale te nieodpowiadają wapieniowi korallowemu. Są to ogniwa piaskowca; przynajmniéj z pewnością o tém twierdzić można o wapieniu poczynającym się pod Kozami, a pod Białą i Bielskiem znakomicie rozwiniętym, którego warstwy zapadają pod piaskowiec fukoidowy, a na oddziałach mają odciski tych samych fukoidów co piaskowiec, jako to: *F. Targionii, intricatus.* Jest to bezwątpienia wapień odpowiedni żywieckiemu i innym wschodniéj Gallicyi, tak w fukoidy obfitym, jako to przy Wapowcach niedaleko Przemyśla. Wapień sterczący jako potężna skała nad wioską Inwałd, także odmienny jest od wapienia koralowego krakowskiego: co do koloru podobny jest wprawdzie doń, ale ta odmiana jednostajna żółtawo-biała nie zawiera nigdzie krzemienia, tak właściwego wapieniowi koralowemu; konglomerat zaś wapienny tworzący pokład w tymże wapieniu jednostajny Inwaldzkim, zawierający owe mnóstwo Neryneów, Neritów, Hipuritów zupełnie podobny do konglemeratu białego pod Tyerhową w Holach Turczańskich, lub do zawierającego Hipuryty w Santa Croce w Alpach Wicentyńskich.— Z czterech gatunków Neryneów znalazłem jeden znany *N. Bruntrutana*, inne Nerynee są nowe; *Nerita costellata* także jest jurassowym gatunkiem; Sferulity i Hipuryty nie dały się oznaczyć. Czyli wapień Inwałdu należy do rzędu mających charakter alpejski, czyli téż składa wierzchnie ogniwo formacyi Jura, nie śmiem rozstrzygać; tyle tylko jest pewnego, że nie należy do wapienia korallowego, jak to Bejrych utrzymuje. Nawet o stosunku Inwałdzkiego wapienia do piaskowca fukoidowego nie można nic pewnego orzec. Górę Lanckoronę wypchnął granit, dobywszy się na wierch jako płynna massa; wzniósł wapień ten a w części go zmienił, warstwy pogiął, nad nim wylał się. Wapienie Lanckorony prawie się stykają z Inwaldzkiemi, i dla tego nie masz wątpliwości, że one dobył granit w głębi ukryty.

Wapienia sygneczowskiego którego Pusch uporządkował pomiędzy warstwy piaskowca fukoidowego zupełnie nie masz. Znaleziono w Sygneczowie przed 25-cio laty kupę brył wapieni jasno-brunatnych; tę po krótkim czasie wybrano dla wypalania wapna, skały jednakże nie

było, jak mnie o tém zapewnił właściciel Sygneczowa, i o czém na miejscu przekonałem się. Zupełnie podobne wapienie w bryłach znajdują się w konglomeracie, tworzącym pokłady w piaskowcu fukoidowym pod Libiertowem, co powtórzyło się bezwątpienia pod Sygneczowem.

Trzy wapienie wymienione zatém pod Białą, Inwałdem i Sygneczowem nie mają nic wspólnego z wapieniem korallowym, a z którym, chociaż blisko graniczy piaskowiec fukoidowy, w żadnym jednak stosunku niezostaje, jako i z opoką tenże okrywającą. Piaskowiec fukoidowy nie zawiśle osadził się.

Wyżyna krakowska składa się z równoodległych grzbietów, mających powszechnie kierunek ze wschodu na zachód; są jednakże z tego wyjątki, niektóre grzbiety ciągną się z południowego wschodu ku północnemu zachodowi, albo z północy na południe. Najpowszechniejszy jest pierwszy kierunek; na tych mniéj więcéj długich grzbietach rozciągają się znaczniejsze płaszczyzny, zwyczajnie nierównie szersze aniżeli dzielące je doliny. Opoka nie tworzy nigdzie skał sterczących; czasem jéj białą ścianę odsłania potok, tylko w głębokich a ciasnych parowach pokazuje się po obydwóch stronach; od nich po każdéj zimie odrywają się wielkie bryły i spodek parowu niekiedy zupełnie zawalają. Przypadek ten wydarza się głównie średniemu ogniwu—opoka z szarym krzemieniem; w parowie Minogi, Kamieniec, za Kowalem w kilku miejscach niezmierne massy właśnie oberwały i zasypały spodek doliny. Z pośrodka grzbietów opoki sterczą strome skały, ale te nie należą do formacyi kredy, tylko do wapienia koralowego. Przypadki te zdarzają się głównie przy najwyższym wzniesieniu wyżyny pomiędzy miasteczkami Skała i Wolbrom; daléj za Dłubnią na wschód nie postrzegłem już nigdzie wapienia. Fenomenu tego nie można inaczéj tłumaczyć, jak że wapień koralowy przebił opokę, i z niéj wystercza. Wszędzie jednakże pozostały warstwy wapienia poziomo ułożone. Następujące skały wapienia koralowego wśród opoki uważałem:

1. Znaczna massa wapienia rozpościera się wzdłuż strumyka środkiem wioski Minoga płynącego; począwszy od naprzeciw dworu aż do lasu przy piecu wapiennym wznosi się do ¼ wysokości grzbietu, jak

to widać w Kamieńcu za Kowalem. Massa ta łączy z wapieniem odsłoniętym w parowie Zamiechowie zwanym, przy wiosce Nowawieś kończącym się; na nim leży bezpośrednio glina.

2. Pomiędzy końcem południowym wioski Przybysławice a Rzeplinem, już na wyżynie massa wapienia wystaje.

3. Pomiędzy północnym końcem Przybysławic a Sułkowicami, w rogu właśnie gdzie potok Przybyslawski wpada do Sułkowskiego, widać znaczną massę wapienia z poziomemi warstwami do parowu Libawki dosięgającą gdzie opoka występuje. Pomiędzy dwoma wapieniami na przeciwnych końcach Przybysławic wzniesionemi, tkwi jakby klin 300' szeroki opoki do średniego ogniwa należący z poziomemi warstwami. Opoka wkrótce po osadzeniu musiała się wsunąć.

4. Iwanowice. Na drodze do Damic z Iwanowic wznosi się skała wapienia, z pomiędzy opoki jakby wypełnięta. Niewyraźne warstwy pochylają się na zachód. Wapień ten jest teraz do budowy drogi używanym.

5. Leśniczówka zwana Wesółka do Sciborzyc należąca. W podłuż doliny ciągnie się wapień korallowy z licznemi kulami krzemienia i z wrosłemi skamieniałościami, jako długi język otoczony opoką; warstwy ma poziome.

6. Pomiędzy Wysocicami a Grzegorzowicami sterczą w środku grzbietu wapienie z poziomemi warstwami.

Kiedy się istotnie wzniosła wyżyna krakowska trudno oznaczyć, ponieważ różne wzniesienia krzyżują się pomiędzy sobą; tyle jest pewnego, że teraźniejszy kształt w samym końcu przemian ziemi, po osadzeniu się gliny otrzymała. Że na téj przestrzeni wiele było nierówności, dowodzi nader odmienna grubość osadzonéj gliny. Głównie musiały powstać te nierówności po osadzeniu się opoki, wtedy to wpadły jéj płaty pomiędzy wapień korallowy tworzące kliny jak przy Przybysławicach. Za odleglejszy dowód może posłużyć wyraźne zniszczenie opoki na południowéj pochyłości wyżyny, zniżającéj się do doliny Wisły pod Krakowem. Tutaj opoka leży w pojedynczych wyspach na wapieniu korallowym: przy południowéj granicy tak są one małe, że zaledwo mają 40 stóp w średnicy, jak przy Skotnikach i na

krzemionkach Podgórza; bardziéj na północ posunięte są nieco większe, jako to: przy Smierdzącéj, Rudawie, Zabieżowie, Modlnicy. Tak wapień korallowy, jako i wyspy opoki okrywa glina. W niektórych miejscach widać jéj nie było zupełnie, dopiéro przecięcia kolei żelaznéj Wrocławskiéj odsłoniły znaczny pokład opoki przy Modlnicy. W czasie osadzenia się formacyi trzeciorzędowéj została zapewne zmytą opoka; czas ten musiał trwać bardzo długo, albowiem nigdzie nie widać śladu jéj w glinach; wśród przeważającéj opoki zaś pod Wysocicami, Sułkowicami, pokazują cienkie warstewki skruszonéj opoki w drobne kawałki 3—4 cale grube.

Kierunek wzniesień grzbietów opoki ze wschodu na zachód odpowiada 12 systematowi Elie de Beaumont. Pada zatém w czas, w którym dźwignął się główny łańcuch Alpów i Tatrów. Wzniesienie to nastąpiło w najpóźniejszym czasie, już po osadzeniu się gliny. Widać ją bowiem w spodku doliny i na wysokości grzbietów od 100 do 150 stóp nad nią dźwignionych; boki zaś ich świecą białą opoką. Fenomen ten powstał przez przerwanie pokładu gliny i wyniesienie grzbietu; boki jego nie mogły okryć się gliną, ponieważ warstwa okrywająca onę nie starczyła. Objaśnię to kilkoma przykładami: Na drodze z Minogi, prawie przy pierwszych domach Iwanowie, w dolinie, leży glina, głęboko przez rzekę Dłubnią rozpruta; bok jéj północny składa się z opoki nie okrytéj prawie wegetacyą, na wierzchu znów leży pokład gliny. Nad Pełczyskami wznosi się już wspomniona glina Olbrych: na wierzchu tego podłużnego grzbietu rozciąga się gruby pokład gliny, spuszczający się tak nizko, jak jéj grubość wynosi; niżéj na pochyłości widać tylko opokę, a w spodku doliny znów glinę. Przez wypchnięcie tego grzbietu przerwana glina odsłoniła opokę w boku. Wreszcie spomnieć wypada, że na téj wyżynie aczkolwiek bardzo rzadko, wszędzie znajdują się rozrzucone bloki eratyczne; są to bryły czerwonego granitu, zupełnie odmiennego od tatrowego lub innych gór karpackich, mające 2 lub 3 stopy średnicy, rzadko nieco więcéj; zastępuje go czasem gneiz, łupek mikowy, czerwony piaskowiec do szwedzkiego zupełnie podobny, a bardzo rzadko skała amfibolowa. Nie można rozstrzygnąć kiedy te bloki zostały naniesione, czy przed wzniesieniem wyżyny, czyli téż gdy teraźniejszy kształt

otrzymała; tyle tylko pewnego, że wszędzie pomiędzy dolinami Nidy i Wisły leżą rozrzucone. Uważałem je w parowach pod Pełczyskami przy Działoszycach, Minodze, Wysocicach i t. d.

L. Zejszner.

BEZ PRZESĄDU,

SZKIC SPÓŁCZESNY.

(Dokończenie.)

XV.

— Obchód, co hrabia sprawia, jest równie bolesny jak egzekwije, a nawet boleśniejszy, bo egzekwije objawiają żal po jednéj osobie, a ceremonija przez szlachetnego hrabiego, co roku w zamku jego zaprowadzona, jest ubolewaniem nad ciągłém upadkiem jednéj zasady żywotnéj społeczeństwa, to jest: arystokracyi.

— Jak to?—odezwano się z ciekawością.

— Wiadomo panom, jak kilka dziwnych małżeństw w téj porze nastąpiło; jak wielu ludzi wielkich domów pożeniło się z pannami szlacheckiemi, a jeszcze więcéj, jak córki starożytnych rodzin wyszły za ludzi świeżo powstałych.....

Wyjątek z *Bigosu hultajskiego*,
powieści J. *Bleporiskiego*.

De mon pays je reverrai le soleil!
Poéme de Moïse sauvé.

W połowie marca, Helena cierpiąca od pewnego czasu ciężko zachorowała, obawiano się nawet po kilka razy o jéj życie.—Po głośnych zabawach nastąpiła głucha cisza — i spełniła się przepowiednia: że tak, jak po strapieniu następuje radość, tak samo zbyt częsta i huczna wesołość bywa bliskich łez poprzedniczką.

Gdy Helena już zaczęła nieco odzyskiwać zdrowie, nadszedł list do niéj od kasztelanowéj z Czarleja. Przypadkowo wręczono go Laurze która go ciotce pokazała.

— Otwórz i przeczytaj, a dowiemy się *bo* czegoś—wymówiła chytra kobieta, lecz Laura, pokręcając głową odrzekła:

— Nie mogę, nie godzi się.... i Henryk-bÿ łajał.

— Co tam! przecież to do siostry jego? a ktoby tam zawsze na łajanie męża zważał!

— Nie, nie ciociu, to być nie może!—wyrzekła Laura, mając nieco więcéj sumienia a raczéj wstydu, ale poczęła odchylać papier i zaglądać wewnątrz.

— Ach! można coś przeczytać—zawołała i pobiegła do okna. Za nią pospieszyła marszałkowa, wywracając nagłém poruszeniem maleńki stolik i ławeczkę, na któréj zwykle nogi opierała, i o mało, że jéj okulary z nosa nie spadły.

— I cóż tam jest?

— O, zaraz, zaraz!....

„Najukochańsza Helenko!

Bardzo mnie zatrwożyła twoja......
mówił mi o tém major, i że......
się bardzo martwisz i niepokoisz......
dla tego spieszę donieść ci o tém że....
ten dobry, szlachetny, kochany....."

— Zbrożek, Zbrożek! boć nie kto inny!

— Szkoda że list w tém miejscu złożony, ale zapewne że to o nim—

„uratował córkę, zięcia, wnuki.......
O wielki Boże! to jest niepodobna.....
Wszyscy są dziś u mnie w Czarleju.....
Bóg mi sowicie nagrodził, jeżeli.....
moje myśli są dzisiaj ciągłą modli.....
bo te obawy, ten niepokój okrop....."

— I na tém koniec!—zawołała Laura i poczęła nowe robić usiłowania, ażeby coś więcéj przeczytać, gdy nagle Henryk wszedł do pokoju.

— Cóż to masz?—zapytał, widząc jéj zajęcie.

— List do Heleny—odrzekła, pokrywając obojętnym wyrazem swoje pomięszanie.

— Od kasztelanowéj!—zawołał zobaczywszy napis—muszę jéj go zaraz odnieść.....

— Ale możeby było lepiéj, gdybyś go wprzódy sam przeczytał, Helenka jeszcze tak słaba, może w nim być coś takiego, coby ją *zirytowało!*

Henryk, który już wychodził, zatrzymał się, uznając słuszność téj uwagi. Otworzył list i przebiegł go oczyma—twarz jego dziwne wyrażała wzruszenie.

— Zbrożek uratował życie córce kasztelanowéj i jéj rodzinie!... Są wszyscy w Czarleju!—zawołał i spiesznie wybiegł.

To krótkie objaśnienie nie zadowoliło ciekawych pań.

W czasie wielkiego tygodnia przybył nakoniec oczekiwany kuzynek z Litwy, pan Michał Dowolnia, młody, przystojny, dosyć ukształcony, i jak ciocia marszałkowa twierdziła, majętny. Obiedwie panie naciągnęły wszystkie sprężyny, ażeby oddawna powzięty zamiar przyprowadzić do skutku. Gdy Henrykowi żona o tém mówiła, pokręcił głową i wyrzekł:

— Daremne to te wasze zabiegi, ale pobrobujcie szczęścia! nie żądajcie tylko, abym ja się do czegokolwiek-bądź mięszał: Helena jest panią swojéj woli i wszystkich swoich czynności.

— Jest w tém jakaś tajemnica, którą ukrywacie przedemną, jak gdyby przed kim obcym—zawołała Laura ze łzami i wysypała w języku francuskim cały szereg oddawna uzbieranych żalów.

— Uspokój się Lauro!—wymówił Henryk łagodząc jéj gniew.

— Ty nie powinieneś nic przedemną ukrywać....

— Nie obwiniaj mnie niesłusznie: ja nic przed tobą nie ukrywam, co się mnie dotycze, a jeżeli mi coś powierzono licząc na mój honor....

— Ale Helena, Helena, jakżeż jest dla mnie nieszczerą!

— Helena ciebie kocha ale.... nie mogę wyraźniéj mówić, zresztą wie ona dobrze, że wszystko ciotce powierzasz, któréj ona nie lubi....

Laura zaczęła płakać, nie chciała poprzestać na tém tłumaczeniu, sądząc, że swojemi żalami coś więcéj z Henryka wybada—i wreszcie

cierpka szprzeczka małżenska zakończyła powyższą rozmowę, bo należy oddać słuszność Henrykowi, że potrafił być stałym w zatajeniu tego, co mu powierzono.

W pierwszy dzień Wielkiéj-Nocy przyjmowała Laura w salonach swoich: zastawiono stoły z przepychem, i mnóstwo przybywało osób, ażeby się święconém podzielić jajkiem.

Blisko okna, na ładnéj *berżerce* różowym powleczonéj atłasem, siedziała Helena, ubrana w czarną aksamitną suknię; w rysach jéj znać było wyraźne ślady niedawno przebyłéj choroby, smutne myśli ćmiły dawniejszy blask jéj oczu i w milczeniu spoglądała na kręcące się po salonie pstro przystrojone osoby. Gwar, śmiech, wesołe żarciki rozlegały się w około; kiedy-niekiedy tylko poważniejsza przesunęła się postać, kiedy-niekiedy tylko ujrzała twarz głębszém nacechowaną myśleniem—i różne ciche uczyniła spostrzeżenia.

Po chwili usiadła obok niéj pani Łódkowska, zbliżyło się kilku mężczyzn, i miejsce cichych uwag zastąpiła półgłośna z zajęciem prowadzona rozmowa. W tém ozwał się ktoś głośniéj, utyskując nad ciągłą słabością hrabiny *, która w skutku złamania nogi w ubiegłym karnawale, do zdrowia wcale przyjść nie może.

— Wyraźna i sprawiedliwa kara za ciężką winę!— odrzekł jeden z mężczyzn, którzy otaczali Helenę—bo pani hrabina tańczyła na balu danym w tém samém mieszkaniu, gdzie jéj matka ducha wyzionęła i to jeszcze w samą rocznicę jéj śmierci.

— A nadto gospodarzami tego balu byli ludzie, z którymi nieboszczka w nieprzyjaznych żyła stosunkach—ozwał się młody, blady mężczyzna, stojący obok *berżerki* Heleny.

— Któż to jest, ten co teraz mówił?—zapytał marszałkowéj młodzieniec przed kilku miesiącami z zagranicy przybyły, a starający się obecnie o względy hrabianki.

— To *jakiś* pan Artur Z. literat— odpowiedziała Laura, wyręczając ciotkę.

— A ten drugi średniego wieku, twarzy tak myślącéj, rozumnéj?

— *Jakiś* pan Ignacy N. także literat, podobno historyk czyli filozof.

— Po raz pierwszy spotykam ich w salonie pani hrabiny, gdzież ci ludzie siedzieli?

— O, to nie są moi goście! *point du tout! ils se trouveraient deplacés chez moi.*

— Oni tylko u hrabianki bywają—ozwała się pani marszałkowa— i nawet na zaproszenie mojéj siostrzenicy, starszy z nich był tylko coś na dwóch czwartkowych wieczorach, a młodszy się wcale nie pokazał. Ale kiedy *bo* panna Helena, at pare razy u siebie przyjmowała, to zawsze byli.

— Chciałam ich miewać u siebie—wyrzekła krzywiąc się Laura— to jest przyjęte, i tacy ludzie są potrzebni w salonach, zwłaszcza jeżeli to autorowie, a choćby téż i dla saméj tylko *konwersacyi.* Pani Y. ich przyjmuje i należy się *protegować* nauki i sztuki piękne.

Pani Laura zaczęła po francuzku szczebiotać, bo w téj chwili marszałkowa powstała i potoczyła się ku swojemu kuzynkowi, który właśnie do wielkiego zbliżył się *Baumkuchen'a*—i mówiła mu zcicha:

— At, idźże przecie do hrabianki, mięszaj się do ich rozmowy, ale ty bo się tylko zdaleka gawronisz.....

— Ot' *żem* był dopiéro, ale gadają tam o postępie, o przejściu, o wyrobieniu się wielkiéj idei, o przesileniu się—i, nie chciałem tego słuchać.

W tym czasie wywołano Henryka, który jakkolwiek wypełniał obowiązki grzecznego gospodarza, to wszelako pilniéj uważający mógłby był dostrzedz, że mu to nieco ciężko przychodziło. Po chwili powrócił, i trzymając list w ręku, podał go Helenie z pewnym wyrazem zadowolenia.

— Od kasztelanowéj!—zawołała z lekkiém drżeniem w głosie i zbladła.—Przepraszam, bardzo panów przepraszam!—i podając rękę bratu wyszła z nim do drugiego pokoju.

Nazajutrz opowiadano sobie w *koteryi* hrabiny Laury Zbisławskiéj: że Helena jest mocno cierpiąca; że ma początki galopujących suchot; i że hrabia Henryk stara się o pasporta do wód zagranicznych, których używanie zalecono jego siostrze.

List Artura Z. do Ignacego N.

Drezno, 8 lipca 1846.

Znużony podróżą, słaby, tęschny i smutny przybyłem wczoraj do stolicy Saksonii; nie wychodziłem jeszcze nigdzie, nikogo jeszcze nie widziałem—i byłbym całkiem dzień dzisiejszy w zupełném *far niente* przepędził, gdyby nie chęć opisania ci wypadku, którego niespodzianie byłem świadkiem w Głogowie.

Pożegnawszy przyjaciół i znajomych w Poznaniu, chory i kwaśny puściłem się ku Szląskowi, nie dbając nawet o to czy rychléj lub późniéj stanę w *Marienbadzie*, czyli mi użycie wód pomoże lub nie—bo mi świat cały zobojętniał a wlokące się nudno i bez zajęcia życie obmierzło. Ileż to razy przypominają mi się teraz słowa naszego przyjaciela: „Czuję że żyję, a takie uczucie do rozpaczy mnie doprowadzić może."—Wówczas go pojąć nie mogłem—dzisiaj zrozumiałem!

Minąłem Wschowę,—przejechałem nudne trzy mile,—stanąłem około godziny pierwszéj z południa w Głogowie i zajechałem do *Weisse-Haus*. Okurzywszy się nieco, pragnąc i wypocząć przez kilka godzin, ile że bez wytchnienia przebyłem przestrzeń, dzielącą Poznań od Głogowy, zamówiłem konie dopiéro na godzinę siódmą wieczorem i zeszedłem na dół do *table-d'hôte*. Zastałem tam kilku oficerów, zapytałem o Karola, którego spodziewałem się widzieć w Głogowie—lecz już go tam nie było.

Jakżeż tu teraz te kilka godzin spędzić?—liczyłem na towarzystwo Karola i zawiodłem się.—Po gawędce z moimi towarzyszami półmiskowymi, przeczytawszy kilka gazet, wypocząwszy cokolwiek, wyszedłem wreszcie do miasta—była dopiéro godzina czwarta!—Zwiedziłem *Hornburg* i wyszedłem za *Breslauer-Thor*, w zamiarze przejścia po *glacis* aż do *Preussische-Thor*—(jako znającemu Głogowę, wymieniam ci te wszystkie szczegóły);—wstąpiłem po drodze na *Plantaże*, w ogrodzie siedziało już kilka Niemeczek z robótkami, dwóch oficerów grało w szachy, w sali bilardowéj jakiś wysoki referendarjusz grą swoją widzów zachwycał, a z kręgielni dochodził mnie odgłos: *Alle Neune!* Wypiłem szklankę *kalteszalu* i pobiegłem daléj.

Z dziwném uczuciem przeszedłem pod *Preussische-Thor*—i zwolna, w zamyśleniu powlokłem się przez *Preussische-Gasse*—tam kiedyś mieszkałeś, tam ciebie odwiedzałem, powitałem dom ten—i nie jedno nasunęło się wspomnienie.

Gdym przybył na rynek, ratuszowy zegar wskazał dopiéro godzinę pół do szóstéj, udałem się więc jeszcże nad brzeg Odry. Przyjrzałem się zamkowi—podumałem chwilę, patrząc na wieżę, w któréj przed dawnemi wieki dziesięciu radnych miejskich głodną zginęło śmiercią; w zamyśleniu przeszedłem pod ciemném sklepieniem bramy odrzańskiéj, stanąłem na moście i zanurzyłem wzrok mój w toczących się zwolna wałach rzeki. Jedne pochłaniały drugie, woda niczém nie wstrzymana biegła jak czas—bezbarwnie jak życie moje, niewiadomie przeznaczenia swojego, jak przyszłość moja, lecz spokojnie i cicho, gdy tymczasem...... W smutném zamyśleniu zbliżyłem się do katedralnego kościoła *(Domkirche)*, podwoje stały otworem, mimowolnie wszedłem do świątyni. Obraz Maryi Magdaleny, znany mi utwór Łukasza Kranacha, zajął moję uwagę, podziwiałem właśnie wykończenie, z jakiém mistrz artystycznie każdy niemal z osobna wypracował włosek—rodzaj sztuki szczegółowy ale nie zachwycający,—gdy nagle szmer wchodzących do kościoła osób zwrócił uwagę moję od martwego obrazu do żyjących istot: Wysoki, sędziwy mężczyzna wprowadził młodą piękną kobietę w ślubném ubraniu, w białéj sukni, w zasłonie oblubienicy, z wiankiem mirtowym, spuszczającym się malowniczo ku skroniom. Składna, wiotka postać, zaledwie dotykająca ziemi, po któréj się lekko posuwała, zajęła mnie wyłącznie—wtém podnosi oczy, uśmiech zaledwie dostrzeżony zaigrał w jéj rysach i.... poznałem..... Helenę Zbisławską!—Mniemałem że śnię, że marzę, że duch mój już w górnych błąka się sferach—jakież niespodziewane spotkanie!—Za niemi szli: wypieszczona, kwaśna ale zawsze ładna pani Laura, Henryk, jakiś młody, wysoki, nieco blady ale dziwnie szlachetnéj postawy mężczyzna, daléj pani Łódkowska, major Rusłocki, i jeszcze kilka osób. Z zakrystyi wyszedł poważnym krokiem ksiądz w uroczystém ubraniu i chłopczyki w komeżkach, organy uroczystą zagrały pieśnią—i.... byłem świadkiem ślubu Heleny z Stanisławem Zbrożkiem, owym szlachetnéj postawy nieznajomym!

W czasie obrzędu ochłonąłem wreszcie z mojego osłupienia, zdziwienia, i powoli wytłumaczyłem sobie wszystko. Następnie zbliżyłem się do nich, ażeby młodéj parze moje najszczersze złożyć życzenia, i zostałem przez wszystkich z radością powitany.

Wieczór spędziłem w ich towarzystwie jak najprzyjemniéj, w sali Niemieckiego Domu (*Deutsche-Haus*). Zbrożka, o ile go w tych kilku godzinach poznać mogłem, nauczyłem się wysoko cenić;—byłażby Helena ze zwyczajnego człowieka wybór zrobiła?

— Bądź pani szczęśliwą, jak na to zasługujesz!—wyrzekłem do niéj przy pożegnaniu.—Wszakże dzieląc los cnotliwego człowieka, już tém samém znajdziesz nagrodę wyższą nad powszednie błyskotki. Obyśmy się w Skalnie szczęśliwie ujrzeli!

— Daj Boże! o daj Boże!—wymówiła z rzewnym wyrazem i złożyła dłonie, jak do modlitwy.

Nazajutrz bardzo rano wyjechałem.

Przyjacielu! wynajdź mi drugą Helenę Zbisławską, to się otrząsnę z nudów mojego roślinienia—odżyję na nowo!

Do widzenia się w pomyślniejszéj chwili!

Artur Z.

Paulina z L. Wilkońska.

(*Pisałam w lipcu* 1846 *r.*)



Umnictwo.

—

O MADONNIE SYXTYŃSKIEJ.

(p. P. Michelet, Professora Filozofii w Uniwersyt. Berlińskim.)

Nazwa obrazu tego wzięta jest, wedle katalogu drezdeńskiéj Galleryi, od klasztoru Śgo Sykstusa w Placencyi, przez Papieża tegoż imienia założonego, dla którego Rafael arcydzieło to wykonał i ołtarz wielki nim ozdobił. Przez Fryderyka Augusta III. Elektora Saskiego, króla polskiego, za wielką summę pieniężną i kopiję na miejscu oryginału zostawioną zakupiony, dostał się ku zaszczytowi Niemiec do galleryi drezdeńskiéj.

Pierwsze wrażenie jakie obraz ten sprawia, nie zupełnie odpowiada oczekiwaniu. Kilka okoliczności zapewne przyczynia się do tego. Farby znacznie ucierpiały, zaczém przed 17 laty poddano go restauracyi—i choć przed tą epoką obraz ten widziałem, przecież przeciąg upłynionego czasu, pozwala mi o nim tylko wedle ostatniego świeżego zapatrywania sądzić. Pomijam więc co nierafaelowskiego przez to odnowienie wcisnąć się mogło, gdyż i przez tę zasłonkę nawet, duch mistrza jak najwyraźniéj przeziera. Oprócz tego mogą się jeszcze wątpliwości innego rodzaju patrzącemu nasuwać; bo gdy majestatyczna prostota i wzniosłość pomysłu o rafaeolowskiém powiadają dziele, jednakże napróżno szukasz tu téj doskonałéj piękności Maryi, która w paryzkich madonnach: la belle jardiniére, la vierge au voile, a nawet we wcześniejszym utworze Madonny berlińskiéj Colonna, znajdujemy. Gdyby nadpsucie farb nie było skutkiem nieznanych losów obra-

zu, to możnaby ze względu mieszania kolorów, prawdziwość onego w wątpliwość podać. Bieglejsi, z techniczną częścią malarstwa bliżéj obeznani krytycy, odkrywają jeszcze większe błędy, np. fałszywe użycie światła, bowiem dwa czy trzy światłorzuty się tam znajdują, i z tego już powodu odsądzają Rafaelowi utworzenie tego obrazu.

Wszystkie te tak nazwane wady, dałyby się z wewnętrznego znaczenia Madonny sykstyńskiéj objaśnić; wyłożenie tego znaczenia właśnie w tem dziele, jaśniejsze da nam pojęcie stanowiska Rafaela, niżby to przy jakim innym obrazie jego miejsce mieć mogło. To też wzięliśmy go za cel niniejszéj rozprawy.

Rafael w chrześciańskiém malarstwie stanowi powrót do plastycznego wykończenia, celującego klassyczną starożytność. Kiedy romantyczna sztuka uważa zewnętrzność, materyę jako punkt wyjścia, aby w niéj treść czystéj duchowości rozwinęła się i prześcigła ją, tedy w klassycznéj starożytności duch nie wybiega za materyą, zostaje w niéj zamkniętym i równoważy się z nią. To stopienie się dwóch stron najczyściéj wystawia nam zmysłowa piękność człowieka, któréj to szczytu starożytna sztuka doścignęła. Rafael przejęty nią, obraza ideał piękność niewieścią, jak się ona w ideale kobiety, tego nadziemskiego połączenia matki i dziewicy, wyraża. Ztąd poszły owe zarzuty przeciwko utworom jego. Rafael umiał połączyć z macierzyńskiém uczuciem, tą najwyższą dojrzałością kobiety, dziewictwo nierozkwitłego jeszcze pączka. I właśnie, ponieważ takie połączenie nie do znalezienia na ziemi, dla tego usprawiedliwiamy przed sobą ową nadludzką wzniosłość, ową boską piękność, która nas w téj ziemskiéj postaci zachwyca i do czci zniewala. W matce boskiéj odbija się zmysłowo, wszystkim bezpośrednio zrozumiała jedność natury ludzkiéj i boskiéj, objawiająca się duchowo w jéj synie. Sławna noc Corregia przedstawia nam boskość dziecięcia w sposób, że od niego całe światło rozchodzi się, które rozpędzając ciemności, matkę i przytomnych oświeca. Zagłębiwszy w oblicze boskiego dziecięcia, matka zniża się do ziemskiéj prawie postaci i okazuje wyraźnie ślady trudów i boleści, wśród których ludzko porodziła je.

Sam Rafael, (opuściwszy jego peryody nauki i kształcenia, kiedy we florentyńskiéj szkole Perugina ubogacał się boską treścią ku wy-

rażeniu jéj w ścisłéj formie), przestąpił nakoniec studium właściwie-klassyczne, z którego większa część jego Madonny pochodzi—i w ostatniém dziele transfiguracyi, które także przemienieniem mistrza nazywają, wystawia romantyczne prześcignięcie materyi i przewagę duchowéj treści, obok zawsze stosownéj, wykształconéj formy. Madonna sykstyńska zbliża się do tego periodu, i tworzy przejście od klassycznego świata. Ztąd nie znajdujemy tu w Matce Boskiéj owéj plastycznéj piękności, bo w dziele tém więcéj niż o to chodzi. Ztąd téż owo zaniedbanie w technicznéni użyciu farb, których blask i świetność podwyższa zmysłową piękność, to zaś duchowi utworu uwłaczałoby.

Jakiż jest duch téj kompozycyi? Pierwiastek boski rafaelowskich madonn, już w saméj piękności rysów przebija się, otaczające zaś osoby do ziemi więcéj należą. W miłości nawet macierzyńskiéj, tém ludzkiém uczuciu, widać jeszcze boskość madonn rafaelowskich. W berlińskiéj Madonnie Colonna, matka z książką w ręku wraca od zatrudnień do kontemplacyi dziecięcia i z pół-przymkniętém, zwróconém nań okiem, o wszystkiém w tém błogiém wpatrywaniu zapomina. Albo na jednym z wspomnionych paryzkich obrazów, unosi N. Panna zasłonę okrywającą śpiącego Jezusa i pokazuje św. Janowi, chcąc go uczestnikiem swéj świętéj roskoszy uczynić. Także w Madonnie della Sedia spogląda Marya z boku na widza, jakby go na świadka swéj błogości wzywała. Rafaelowskie przenajświętsze rodziny, przedstawiają niekiedy pospolite zupełnie położenia, np. dziecię chce trzymaną przed nim rybę pochwycić, otaczający uważnie przypatrują się temu. Ale na naszym obrazie wszystko ziemskie znika. Już nie jest to oznaczona czynność Matki i niezatrudnienia potrzebami dziecięcia wywołane, nawet teoretyczna strona miłości macierzyńskiéj, jak tu za przedmiot położona, ale zatopienie się w spojrzeniu Boga-dziecięcia. Równie Matka jak dzieci, już do samoistności chłopięcego wieku wyrosłe, patrzą w nieskończoność. Wzrok ich nie jest na coś oznaczonego zwrócony, ale na zadanie absolutne ich bytu. Jedném słowem,—i to najważniejszy punkt mojéj mowy, Matka i Syn myślą o wielkiém dziele odkupienia. Oboje, choć różnym sposobem świadomi celu swego, i myśl patrzących w kierunku tym nawodzą, jakby ich zgromadzić w jednę społeczność chcieli, dla któréj to cel ten jest pulsem jedynym życia. Zniknienie wszelkie-

go śladu ludzkich niedostatków, widzimy i w tém, że gdy większa część rafaelwskich madonn, niby do ziemi przytwierdzona i w siedzącéj wystawiona postawie; tu N. Panna wznosi się z dziecięciem na jasnym obłoku, cała rozpromieniona, do niebieskiego tronu, który na obrazach florentyńskich mistrzów zajmować zwykła. Rozpromienienie chwały bożéj jest tak wielkie, iż zdaje się nie dziecię na ramieniu Matki, ale dorosły Chrystus, w pełni posłannictwa swego wśród czci Proroków do nieba wstępuje.

Takie jest ogólne znaczenie obrazu, który co do wykonania, szczegółowo teraz uważać będziemy. Całość stanowi gruppę z sześciu osób naturalnéj wielkości złożoną, na płótnie 9 stóp 3 cale wysokiém, a 7 stóp szerokiém wykonaną. Gruppa występuje z pomiędzy zasłon zielonych z obu stron odchylonych i odsłania całą tajemnicę natury boskiéj, która zbywszy się pomroki ziemskiéj, jawi się wierzącéj społeczności i rodzaj ludzki do zbawienia zawzywa. Obraz ten daje się wedle obranego kierunku dwojako podzielić. Z góry na dół spuściwszy linię rozpada się gruppa na dwie strony, z których każda trzy figury obejmuje: na lewo od widza dziecię-Chrystus, Sty Sykstus i dziecię-Anioł, po prawéj N. Panna, święta Barbara i drugi anioł. Każda strona tworzy całość przy doskonałéj między sobą odpowiedności. Jeżeli zaś obraz równolegle podzielimy, to trzy nam się przedstawią części. Na samym spodzie spoczywają anioły, środek zewnątrz zasłon zajmuje Sty Sykstus i Barbara, a w sferze najwyższéj Matka Boska z Jezusem ukazuje się z pomiędzy zasłon. Ponieważ to są trzy w sobie zamknięte całości, czyli gruppy częściowe, dla tego każda z nich na innéj umieszczona płaszczyznie i ztąd wytlómaczyć dostatecznie można nieregularność w użyciu światła, jeżeli ta w istocie ma miejsce. Opisanie to zewnętrzne dowodzi już, jak najwyższa prostota, najwyższéj sztuki planu w tym obrazie nie wyłącza. Przejdźmy do uważania wewnętrznéj treści, téj odchylonéj świętości.

A naprzód co się najniższéj części tycze. Anioły u spodu spoczywające tworzą podstawę i zamykają całość. Głowy te już same w sobie uważane są arcydziełem i wystarczyłyby do zapewnienia nieśmiertelności swojemu twórcy. Całe znaczenie obrazu jest w nich zawarte, ale pod pewną tylko formą i określeniem. Aniołowie bowiem wedle

starego testamentu, są posłańcami i bezpośredniemi wykonawcami rozkazu Boga, jako też zastępcami głosu Jego na ziemi. Ztąd Philo platonizując uważa anioły jako praobrazy rzeczy, jako myśli czyste i zrozumiałe wzory świata, o ile zarazem są twórczemi siłami natury i jako w miejscu ideów, w archaniołach, w *Logos*, czyli synie jedno z Ojcem stanowiące. Żydowskie jednak anioły i gnostyczne Aeony, odróżniają się od chrześciańskiego słowa tém, że to ostatnie ciałem się stało i z ludzką naturą zjednoczyło. Przeciwnie tamte przebywają w czystéj światłości i w nierozwiniętym elemencie czystéj myśli. Tak anioły nie potrzebowały przez upadek zbawienia dochodzić.

To właśnie przedstawiają nasze obie głowy aniołów; ową boską myśl odkupienia w nienaruszonéj czystości, jak ona przed rzeczywistém wypełnieniem się w zamiarach boskich istniała. Ponieważ pryncypium boskości czyli boskie (*das Göttliche*), jako takie, czystą jest myślą, nie może przeto w przestrzeni jawić się, ani przez sztukę uzmysłowioném być. Dla tego malowanie Boga Ojca, téj czystéj myśli, ilekolwiek razy przedsiębranem było, zawsze nieudałém okazało się. Ale w Aniele jako piérwszém niegrzeszném ucieleśnieniu myśli bożéj, może być ona w téj dlasobistéj czystéj formie oddaną—i w tém uznać należy najczystszą wyższą sztukę Rafaela. Dziecięcy umysł tych aniołów wyraża najwyższy spokój i zadowolenie boskie (*des Göttlichen*). Podpierają główki na ręku zajęci jedynie wielką myślą odkupienia już w idei wypełnionego. Żadna tęsknota, dążenie, żądze, wrażenia, które pierś ludzką wzruszają, nie widne na ich obliczu. Jest to absolutna szczęśliwość niebiańska, myśl powrotna wszelakich rzeczy do Boga, jako od wieków postanowiono.

Przecież porównawszy obie postacie z sobą, przekonamy się, że wedle podziału od góry do dołu tworzą sprzecznię, kiedy wedle drugiego godziły się. Główka anioła, z prawéj strony widza, leży bezpośrednio na ręku i wyziera nieświadomym wzrokiem prosto z obrazu. Błoga spokojność niebieska nie obróciła się jeszcze w refleksyą i rozważanie. On żyje niejako użyciem téj błogości nie wiedząc o tém; w dziecięcéj naiwności, daje nam bez wiedzy i woli uczuwać spełnione zjednoczenie natury ludzkiéj i boskiéj. Słowa Chrystusa: „musicie być jako jedno z tych dzieci, byście do królestwa niebieskiego weszli"

potwierdzają się w nim i urzeczywistniają. Jest on w doskonałéj zgodności z dwiema innémi figurami téj strony obrazów, to jest Śtą Barbarą i Matką Boską. Kobieta prędzéj przychodzi do pojednania i religijnego spokoju duszy, bez potrzeby przedzierania się na wskroś, rozdwojenia i pracy myśli, a więc w sposób daleko bezpośredniejszy niż mężczyzna. Nazwałbym przeto tego anioła, aniołem niewieścim, jeżeli w czyste sfery boskiego, podobne ziemskie odróżnienia wprowadzone być mogą.

Drugi anioł należy do prawéj części obrazu, do téj męskiéj świadoméj strony. Postać jego ze spodu obrazu wyżéj się wznosi niż twarz jego—i podpiera główkę nie na ręku już, ale na łokciach. Choć także w czystéj kontemplacyi zatopiony, nie jest to przecież ta dziecinność i to niechcenie. On i Zbawiciel nad nim unoszący się, zbliżają się więcéj do chłopięcego wieku. Nie przed siebie tylko patrzy, ale odważa się nieśmiałe oczy wgórę wznosić, do tych postaci, które boską treść urzeczywistniają w sobie. U niego niema także śladu, ani rozdwojenia, ani natężenia, jednak cała postawa jest więcéj myśląca, widać w nim pewną reflekcją, pierwszy zwrot ducha w siebie. Ten anioł przeczuwa już wielkie znaczenie odkupienia i w niezamieszanéj błogości przyprowadza do wiedzy. Uśmiechająca się radość młodszego braciszka, zlewa się z powagą dopiero co zbudzonéj reflekcyi.

Jak człowiek tę wielką, dla niego powstałą myśl pojmuje, uczy nas środkowy plan obrazu. Podobnież pojmowanie jest tu podwójne. Najbliżéj Dziecięcia Jezus, po prawéj stronie N. Panny, klęczy Śty Sykstus w złocistém pallium na białéj tunice: tiara stoi przy nim. Oczy papieża stale zwrócone w Chrystusa. Z lewą ręką na piersi a prawą do Zbawiciela wzniesioną, upewnia, że pojął wielką myśl i mocno przedsięwziął czynem potwierdzić ją i wykonać. Widzimy w nim jasny, siebie świadomy duch człowieka, którego błyskawica myśli bożéj do téj jasności przyprowadziła; lubo myśl ta jeszcze zanieczyszczona ziemskiém domieszaniem. Ten drugi oddział równie jednostronny jak pierwszy. W tym było odkupienie w idei, bez urzeczywistnienia, bez realnego oporu i rozdwojenia: była to tylko sfera boskiego. Teraz widzimy się na polu tylko ludzkiego. Papież patrzy w całość odkupienia i

jego skutki; ale i postać jego i więcéj jeszcze tiara na przodzie umieszczona, wskazuje ziemską formę, jaką dzieło boskie w biegu czasu obleczone zostało—i oznacza panowanie kościoła na ziemi, ową światową ziemską potęgę, obcą pierwotnéj idei tego dzieła. Bo Chrystus mówi: „Królestwo moje nie z tego świata." Tu przecież myśl boża udzieliła niedoskonałemu człowiekowi boską nieomylność i nadało mu najwyższe namiestnictwo. Całe znaczenie tego, dzieje święte, można z wysokiéj, poszanowanie wskazującéj postaci tego świętego męża wyczytać.

Zwróciwszy się ku lewéj stronie środkowéj płaszczyzny, innego wcale doznajemy wrażenia. Śta Barbara podobnie jak papież, przyklękła zwolna na obłoku, który boską parę unosi. Myśl boska w ekstatycznéj czci papieża świecąca, zamknięta jest w piersi świętéj niewiasty, i serce jéj tém silniéj wzrusza, że cała w niém skupiona światowa potęga, wspaniałość, nikną w intensywności uczucia. Śta Barbara nie usiłuje zamiarów boskich w całéj rozciągłości ująć, gdy tymczasem papież wzrokiem swym niebo całe zdaje się obejmować. Niewiasta zadowalnia się treścią bożą receptywnie pierś jéj wzruszającą, bez samoczynnego urzeczywistnienia téj treści. Tak należy ona do biernéj, odbiorczéj, a nie czynnéj i twórczéj strony obrazu. Spójrzenie jéj nie w górę zwrócone, ale piękne zaokrąglone powieki spuszczone na dół ku aniołom, szczególniéj ku temu, najwięcéj jéj pokrewnemu, jak gdyby chciała niewinności jego dorównać. W ogóle przedstawia ona uosobioną niewinność niewieścią. Wystawienie takie Śtéj Barbary tém więcéj jest mistrzowskie, że nasuwa wzruszającą sprzeczność z najniegodniejszą haniebną śmiercią męczeńską, jaką owa czysta dziewica z rąk oprawców poniosła. W pokorze świętéj zrzeka się całkowicie pojęcia boskiéj treści—treść téż ta nie objawia się w niéj zupełnie, lecz tylko w formie zmysłowéj piękności. Doskonała piękność, któréj tu N. Pannie nie dostaje, przeszła do postaci Śtéj Barbary; tylko nie jest to piękność Matki-dziewicy, ale jeszcze nie rozwinięta dziewczęca piękność. Tu najbardziéj uderzająco poznajemy pendzel Rafaela; i jeden hyperkrytyk chciał ztąd twierdzić, że reszta figur obrazu skomponowana ale nie wykonana przez Rafaela; czemu jednakże zupełnie przeczymy.

Podnosim się wreszcie do najwyższéj światłości całego utworu, do szczytu piramidy na boskiéj postawie wzniesionéj. Obie strony obrazu, prawa i lewa, które zbliżone poufnie u spodu, w sferze ludzkiej w rozstąpieniu widzieliśmy, zespoliły się teraz w ścisłą jedność—obie postacie dotykają się—unosząca się Matka w wierzchniéj niebieskiéj a spodniéj czerwonéj szacie, z powiewającą zasłoną, niesie nieodzianego prawie Jezusa. Nie tylko Matka, warunki ciężkości ziemskiéj zwyciężyła; i w synu widać także z jaką lekkością, ledwo wspiera się na macierzyńskiém ramieniu—on własną potęgą opanował żywioły ziemskie.—N. Panna nie potrzebuje zwracać się do syna aby go przytulić, tylko prawą ręką podpiera prawe ramie Jezusa, a lewą Jego prawą nogę—i jakby wolno wznoszącego się w przestrzenie, ukazuje Królowa niebieska czczącym go wiernym.

Ta trzecia, najdoskonalsza, szczytna część obrazu, jest rozwinięciem całości, do któréj wszystkie inne jego części zbiegają się i odnoszą. W saméj głębi ukazuje się glorija, a w jasności téj gubi się mnóstwo ledwo znacznych główek anielskich, stanowiąc wierzch obrazu i obejmując półkolem dziecię i matkę, aż po dwie środkowe postacie. Jest to atmosfera anielska, znowu wracające niebo w uwielbieniu dzieła człowieka i radujące się nastającemu zbawieniu ludzkości.

W Matce boskiéj odbija się znów czysto ludzka strona. Ona nie urodziła się boską, ale jest to ziemianka, poddająca się zwiastowaniu bożemu i cała na wskróś niém przejęta. Pierwiastek ludzki jest tylko czystém naczyniem, w które ducha bożego przyjęła. Ludzka natura służyła tylko ku zaszczepieniu boskiego w jéj łonie. Jako kobieta nie posiada téj samotwórczości, aby boskie z siebie saméj narodzić, ona może tylko dane powolnie przyjąć, a po przyjęciu w zwierciadle duszy swéj niepokalanie odpromienić. Ten nieskończony powab postaci N. Panny, leży właśnie w istocie jéj ziemskiéj, która zarazem boską się stała. Świadomość i naiwność tworzą tu najpiękniejszą harmoniję. Burze życia i żądze namiętności nie dotknęły przeczystéj dziewicy, wszystkie mimo jéj przeszły. W tę przecież przyrodzoną niewinność wsnuła się jasna świadomość. Marya jest wspólniczącą niewiastą, przeznaczoną nie tylko do uczucia i pojęcia energii czynu męskiego, ale nadto niewiastą, któréj cała siła twórcza boskiego ducha

udzieliła się w jéj absolutnym, wiecznym czynie, nienaruszywszy dziewiczości. Jako Matka Boga, którego na ręku przed obliczem wiernych piastuje, wie dobrze, że Jego dzieło i Jéj jest dziełem, że jest warunkiem i współtwórczynią odkupienia, jako nosząca w synie swym całe dzieło odkupienia. Wysokość, jaką ta myśl rysom naszéj Madonny nadaje, niezrównanie uchwycona. Powaga nieskończona Maryi spojrzenia, powaga która u Syna wyższą się jeszcze ile można zdaje, zostawia na każdym, więcéj się w to spojrzenie zagłębiającym, niezatarte wrażenie; w miejscu lubości głębsze przejmuje uczucie: jest to niby rozkazujące wezwanie, byśmy serca nasze, jak Ona żywot do przyjęcia Zbawiciela sposobili. Otucha zaś i poufność, jaką nas ku sobie Maryą pociąga, leży w zapewnieniu, że i my ułomni ludzie, nie znaleźlibyśmy przeszkody do odrodzenia w sobie Chrystusa.

Przychodząc wreszcie do Syna bożego, dościgamy świetności najwyższéj obrazu. Jako w aniołach, tak i w Nim boska niewinność anielskiéj natury uzmysłowiona w postaci chłopca. Jednak ta niebieska postać, nie jest jak tamte czemsiś tylko zaświatowém i abstrakcyjném, ale jest to postać rzeczywista, ludzko urodzona: jest to syn człowieczy, pra-człowiek, nieułomny, bezgrzeszny, najpierwszy boski obraz bóstwa. Czysto boskie jest również czysto ludzkiém, Bóg w tym kształcie dochodzący dopiéro najwyższéj prawdy i najdoskonalszego wyrażenia natury swojéj. Chrystus rafaelowski najwspanialéj wystawia zlanie się tych sprzeczni. Nie jest to w pieluszkach leżące, uśmiechające i gramolące się do matki dziecię, jak w wielu innych wybornych produktach sztuki. Jest to chłopiec z całą świeżością i wdziękiem pierwszych lat życia, przez którego jednak pełna świadomość dojrzałego przeziera męża. Żaden opis, żaden miedzioryt nie jest w stanie wywołać wrażeń, jakie ta postać w nas budzi. Kto to czarodziejstwo farby i rysunku Rafaela widział, ten nigdy sykstyńskiego Chrystusa z pamięci nie straci. Patrzy na ciebie wzrokiem miłości, która z ogromnéj walki tryumfująco wyszła. Matka i Syn nie są tak bezczynni i bez dążenia, jak szczęśliwe anioły w około nich unoszące się. Nie dojrzysz tu przecież niepokoju, wahania się ludzkiéj woli, albo rozszczepienia dążeń, lecz całe ludzkie dążenie, jakie dostrzedz zdołasz' zmieniło się w absolutny pokoj boski, pewny niemylnego osiągnięcia

zamiarów. Oboje jeden kierunek, jeden cel obejmując wzrokiem, nie kamienią widza, jako głowa Gorgony, tylko ogień niebieskiéj powagi topi niby wosk wszelkie ludzkie dowodzenia, by świetne ziarno metalu myśli bożéj w téj jasności jak najczyściéj zalśniło. Błogi wzrok Chrystusa ma coś straszliwie przejmującego a obok tego mile nas ku sobie pociąga. Powieka prawego oka po stronie papieża więcéj na źrenicę nasunięta, wyraża większą powagę, ostrzejsze ujęcie myśli bożéj, gdy drugie oko ku Matce zwrócone zdaje się łagodniéj świecić.

To są mniéj więcéj, myśli, uwagi, uczucia, które przy wielokrotném widzeniu tego arcydzieła nasunęły mi się. Inni inaczéj obraz ten pojęli, mogli szczególniéj więcéj zwrócić baczenie na techniczną stronę, na koloryt, rysunek i t. p. Podobne uważanie, jak z jednéj strony byłoby tu niestosowne, tak z drugiéj nie jest moją rzeczą, który więcéj na treść zważając, chciałem tylko odbić bezpośrednio dźwięk ze strun mojego wnętrza wydobyty. Nie uprzedzam się, aby powyższy o Madonnie Sykstyńskiéj był wyczerpującym, albo przedmiotowo estetycznym, i życzę sobie, aby wyrazy tak po prostu i bez rzucania się przyjęte zostały, jak ja je tu podaję. Proszę pójść, zobaczyć i przekonać się, czy przy rozbiorze obrazu takie same lub podobne myśli patrzącemu się nasuną; od tego jedynie chcę przedmiotową wartość i sprawdzenie rozprawy téj zależném uczynić, nie utrzymując bynajmniéj, aby podobne myśli Rafaelowi przy tworzeniu tego obrazu jawnie obecnemi były. To téż jest właściwością sztuki—tworzyć nieświadomie to, co dopiéro w umyśle widzów do świadomości dojrzewa.

W. B.



KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA

—

Rachel, powieść Żegoty Kostrowca. — Wilno, 1847, w 8ce.

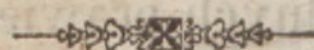
Pani marszałkowa, kobieta bardzo zacna i bogata, ma syna Karola i córkę Ewelinę. Karol jest bardzo pobożny, zawsze smutny i zamyślony. Ewelinka zaś wesolutka, swobodna, miła i ładna.—Sąsiednie podkomorstwo mają syna Ludwika, który czas pewien za granicą bawił i wśród Niemców się zepsuł. Ludwik jest kochankiem Ewelinki. Prócz Ludwika mają jeszcze córkę Jadwigę bardzo od matki kochaną i pieszczoną, i Klarę, którą p. podkomorzyna przeznaczyła do klasztoru. Klara przebywa ciągle tylko w garderobie i całą jéj osłodą jest przestawanie z Gabryelem, wychowańcem jéj rodziców, sierotą, trudniącym się zarządem gospodarstwa. Oboje się kochają i bardzo ckliwo-sielankowe z sobą wiodą rozmowy. Klara wykształciła się w tém odosobnieniu od rodziny i towarzystwa, pod okiem kochanka, bo nawet umie *po łacinie i czytuje filozoficzne mowy Cycerona.* — Pani podkomorzyna rządzi domem i mężem, łaje wszystkich od rana do nocy, jest niesprawiedliwą względem Klary, ale obok tego *najszlachetniejszą istotą.* Pan podkomorzy (rozumie się) znaczy zero.—W karczmie *Wygodzie* mieszka żyd Abramko, ma żonę bardzo poczciwą i córkę Rachelę, sprzyjającą od dzieciństwa chrześcianizmowi. W Racheli kocha się Karol, wykrada ją za pomocą żebraka Pleśniaka i odwozi do klasztoru. Dostaje ona się potém znowu w ręce żydów, ale wkrótce zostaje oswobodzoną.—Ksiądz Tomasz, najważniejsza niemal figura w całéj powieści, poczciwy, kochający ludzi i rozsądny, lubo że raz powiedział iż Niemcy *kiedyś byli chrześcianami* i że za wiele o cudach prawi,—stara się wywrzeć wpływ swój na te wszystkie osoby, i ciągle jest czynnym dla ich dobra.—Jadwiga umiera, i Klarę znowu przywożą z klasztoru. Gabryel umiera w wojsku, gdzie go oddano. Matka Racheli umiera z tęsknoty za córką, ochrzczona wprzódy przez Pleśniaka. Ojciec jéj tak długo tłucze głową o drzwi do piwnicy, dopóki się nie zabiła, bo sądzi, że w téj piwnicy jego współwyznawcy zamordowali Rachelę. Pleśniaka żydzi zabili przy powtórném oswobodzeniu Racheli, gdzie i parę radników i kilku żydów trupem padło.

Ewelina oświadcza matce że kocha Ludwika, matka tém zmartwiona nie odmawia swojego zezwolenia; lecz żąda zwłoki na rok i kładzie warunek aby się młodzi kochankowie tylko w jéj obecności widywali. Ale Ewelina na tém nieporzestaje, Ludwik ją wykrada i biorą ślub. Że zaś noc ta była bardzo zimna i słotna, Ewelinka się zaziębiła i mocno choruje w domu podkomorstwa. Marszałkowa dała się zaraz przeprosić.—Tymczasem gdy żona choruje, Ludwik umizga się do córki leśniczego, zaniedbuje choréj i t. d. Ewelinka się martwi. Leśniczy wpada ze skargą na uwodziciela córki—Ewelinka ze zgryzoty umiera—Ludwik sprzedaje jéj brylanty, pożycza na jéj imię pieniędzy (bo żydzi jeszcze nie wiedzieli że już umarła!!) i daléj za granicę, gdzie pomiędzy Niemcami w pojedynku marnie ginie. — Rachel zrzeka się Karola i umiera w klasztorze, i Ks. Tomasz umiera i podkomorzyna umiera. Karol wyperswadowawszy sobie Rachelę, żeni się z Klarą. —Otóż i treść powieści. Wchodzą tam jeszcze różni żydzi, bardzo mądry rabin, radnicy; jest tam dużo opowiadań o cudach, podań miejscowych, odartych jednakże z wszelkiéj szaty poetycznéj, którą każda legienda mieć powinna.—Wszyscy umierają niespodzianie, niepotrzebnie, tak, że w końcu czytelnik się dziwi, iż się jeszcze choć parę osób zostało z tak licznego szeregu—cieszy się, że sam ocalał.—Oddanie charakterów osób także wiele zostawia do życzenia: P. marszałkowa, owa dobra, *niby* uważną, baczna matka, wychowała tak córkę, że taż lekkomyślnie, nie mając żadnych do tego powodów, wykradać się każe. Rachel jest na żydówkę wzrosłą w zwyczajnéj karczmie, wśród brudnych żydów, nieodebrawszy żadnego niemal wykształcenia, nie mająca żadnych prawie wzorów, za nadto idealną i rozmawia jak gdyby była Wiktora Hugo i Lamartina czytała. Ludwik jest przesadzony, bo i najwięcéj zepsuty młody mężczyzna, nie postępowałby tak niecnie z żoną, ładną, młodą i kochającą go, zaraz w pierwszych chwilach po ślubie. Karol jest nienaturalny, nudny i nieznośnie ckliwy. Ks. Tomasz, owa najlepsza figura w powieści, obok wyższości jaką ma nad wszystkiemi, obok szacunku i poważania, które posiada, obok szczerych starań, ażeby wpłynąć na szczęście tych, co go otaczaja, chybia zupełnie swojego celu—niczego nie dopina. Byłoby nierównie lepiéj, gdyby był potrafił skłonić umysły

do przyjęcia rad jego. Byłoby lepiéj gdyby nam autor był pokazał, że tego duchowny dokazać może, bo jego rada, ażeby Klary nie zmuszać do klasztoru, jego uwagi, ażeby Rachel poszła za Karola, jego litość nad jéj rodzicami, żydami, w piękném go stawiają świetle.—Dobrym jest także rabin z swoją mądrością, jako i wszystkie uczone rozmowy żydowskie.—Dziwnie, że wszyscy prawie wieczne sny mają, i Rachel, i rodzice jéj, Gabryel, Klara, Ewelina i t. d., trąci to nużącą monotoniją.—Wolelibyśmy także, ażeby Rachel za nim wniosła nieszczęście i śmierć w dom rodzinny, była raczéj wiarą swoją i natchnieniem nawróciła rodziców do chrześcijanizmu i błogosławieństwo na cały ród ściągnęła.—Jedną z wad powieści jest nadto, że w niéj rzeczywiście trzy widzimy bohatérki: Rachelę, Klarę i Ewelinę, tak, że czytelnikowi trudnoby było odgadnąć, którą z nich autor na pierwszym postawił planie, gdyby powieść nie miała nazwy *Rachel*; trudnoby mu było odgadnąć, która z nich dwie drugie o kilka wyprzedziła cali. Rachel, mająca być ową główną bohatérką, maleje przez to, i udział, któryby dla siebie zjednać powinna, podziela z Eweliną i Klarą.

Dążność, która dzisiaj, zwłaszcza u nas, stała się niezbędnym warunkiem powieści obyczajowéj, jest w Racheli tak mało uwydatniona, tak słabo oddana, że jéj się chyba tylko domyślać potrzeba,—w niektórych ustępach dostrzegamy nawet zupełnie wsteczną.

Opowiadanie, prócz kilku usterków językowych mniéj-więcéj rażących, prócz zbytniéj rozwlekłości w niektórych rozdziałach, jest w ogóle dosyć czyste i płynne. **W.**



NOWOŚCI.

Tajemnice Berlina, jako dopełnienie ogłoszonych w języku polskim mnóstwa innych z podobnemi tytułami powieści, a mianowicie: Tajemnic Londynu, Tajemnic Paryża, Prawdziwych tajemnic Paryża, Małych tajemnic Paryża, i Małych (*a najlichszych*) Tajemnic Warszawy—wyszły we 4ch tomikach z rycinami i są do sprzedaży w księgarni S. H. Merzbacha i t. p.

